



OSTRZESZOWSKA KULTURA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK



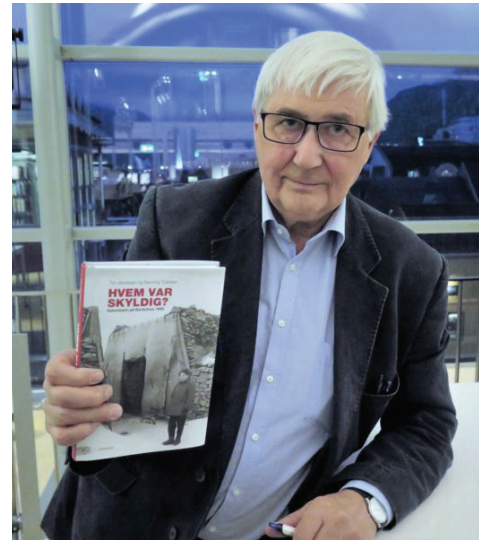
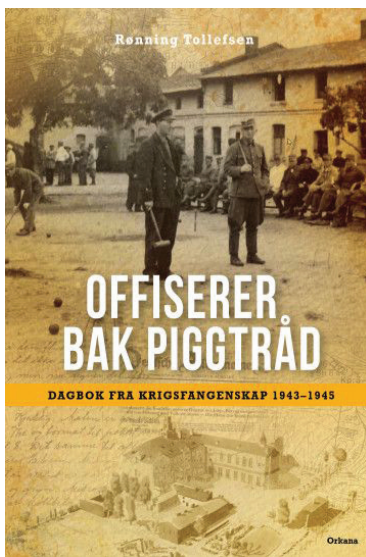
Klaudiusz Pohl *Inspiracje*

*Najwspanialsze miasto to takie, w którym człowiek
jest szczęśliwy...*

Oficer za drutem kolczastym - pamiętnik jeńca wojennego 1943-1945

W sierpniu 2021 r. Ostrzeszów odwiedził Rønning Tollefsen - norweski pisarz i reżyser, który 3 lata wcześniej otrzymał dzienniki /pamiętniki/ swojego wuja - Asbjørna Tollefsena, więzionego w oflagu XXIC. Løytnant Asbjørn Tollefsen /ur. w 1900 roku/ do niewoli trafił 16 sierpnia 1943 r. W oflagu XXI C nadano mu nr 1544, zakwaterowany został w budynku dzisiejszego Zespołu Szkół nr 1.

Rønning, zainspirowany lekturą pamiętników z oflagu, postanowił odwiedzić miejsce, w którym więziony był wuj i opisać jego historię. Gromadząc materiały do książki pod roboczym tytułem „Oficerowie za murem”, norweski gość w towarzystwie Martyny Bartz i Wiesława Kaczmarka zwiedził nasze miasto i stałą wystawę Oficerowie norwescy w oflagu XXI C.

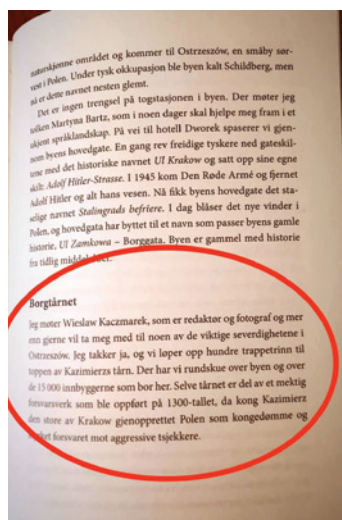


W Muzeum spotkał się z kilkoma mieszkańcami Ostrzeszowa, dziennikarzami oraz przedstawicielami władz samorządowych miasta i powiatu.

28 grudnia 2022 r. do Muzeum dotarła przesyłka - książka, pt. „OFFISERER BAK PIGGTRÅD DAGBOK FRA KRIGSFANGENSKAP 1943-1945” czyli „Oficer za drutem kolczastym - pamiętnik jeńca wojennego 1943-1945”. Książka wzbogaciła zbiór wydawnictw dotyczących norweskich jeńców więzionych w oflagu XXIC.

Mirosława Rzepecka

16 -17.08.2021 odwiedził nasze miasto Rønning Tollefsen - pisarz i reżyser. Pracował nad książką poświęconą jeńcom wojennym w okupowanym Ostrzeszowie. Miałem przyjemność oprowadzać pana Tollefsena przez te dwa dni, co odnotował w swojej książce na s. 217 (zakreślenie w czerwonym kolorze). Cytuję w polskim tłumaczeniu: *Spotkałem Wiesława Kaczmarka, który jest redaktorem i fotografem i z przyjemnością zabierze mnie do kilku ważnych miejsc w Ostrzeszowie.*



Rozmawiamy i wbiegamy po stu stopniach na szczyt Kazimierzowskiej wieży. Stąd mamy widok na miasto liczące około 15 000 mieszkańców. Sama wieża jest częścią potężnej budowli obronnej, która powstała w XIV wieku, kiedy król krakowski Kazimierz Wielki odbudował Polskę jako królestwo i wzmocnił jej obronę przed agresywnymi Czechami.

Tyś jest miasteczko kochane

Ostrzeszowianie pozazdrościli mieszkańcom innych miast, mających równie długą i bogatą historię, i uradzili, że każdej niedzieli - w samo południe - z wieży ratuszowej miejscowego ratusza rozlegać się będzie hejnał ostrzeszowski.

Dotychczas hejnał ten grany był okazjonalnie, zazwyczaj podczas lokalnych uroczystości. Jego melodię opracowali w 1974 roku panowie Jan Szkopek i Tadeusz Lubawy na podstawie utworu skomponowanego dziesięć lat wcześniej. Autorem tekstu „Ostrzeszowskiego tanga” jest Jan Szkopek.

*Tyś jest miasteczko kochane
Ostrzeszowem się zwiesz
Ciszą lekko kołysane
Niby słowika pieśń
Tyś otoczone wzgórzami
Wśród zieleni twój świat
Swą Bałczyną w polnej dali
Tulisz swawolny wiatr
- brzmi refren piosenki.*



Od 2 czerwca 1996 roku, kiedy to świętowano Dni Ziemi Ostrzeszowskiej, w każdą niedzielę mieszkańcy Ostrzeszowa słyszą swój hejnał, co powoli staje się tradycją. Zawdzięczają to Janowi Stawickiemu - obecnie emerytowi, który mieszka tu od zawsze i deklaruje, że o ile zdrowie pozwoli i pogoda dopisze - nadal będzie niedzielnym hejnalistą. (JUR)

15 sierpnia odbywa się w Lublinie Przejąd Hejnalów. Głównym punktem programu jest pre-

Opracowano na podstawie materiałów:

JUR / GAZETA POZNAŃSKA oraz: www.ostrzeszow.pl



zentacja hejnalów z balkonu dawnego Trybunału Głównego Koronnego. Licznie zebrani widzowie oprócz innych hejnalistów mogą od lat usłyszeć Jana Stawickiego. Pan Jan jest postacią znaną i bardzo cenioną na każdym z tych przeglądów, bowiem uczestniczy w nich od kilkunastu lat. Oprócz hejnału wykonuje tam również inne utwory, uświetniając imprezę.

Od początku 2001 roku nakręcany mechanizm ratuszowego zegara zastąpiono „maszyną”, a hejnał oraz dźwięki oznajmiające kwadransy i godziny emituje urządzenie elektroniczne.



Ocalić od zapomnienia – Edward Haladyn

W marcu 2022 roku minęła 65. rocznica śmierci Antoniego Serbeńskiego. Przed piętnastu laty rozstał się z doczesnością Edward Haladyn.

Obaj emanujący wiedzą, dobrocią, umiłowaniami Ostrzeszowa i jego okolic, władający doskonałym warsztatem, w różnym czasie uwieczniali na papierze i na płótnie urokliwe zakątki i reprezentacyjne miejsca naszego miasta.

Obaj za życia niedoceniani...

W ostrzeszowskim Muzeum, na drugim piętrze ratusza, znajduje się stała wystawa twórczości Antoniego Serbeńskiego dopełniona portretem rzeźbiarskim dłuta E. Haladyna, którym autor oddał swoisty hołd mistrzowi Antoniemu. Dla upamiętnienia obu artystów organizowane były czasowe wystawy ukazujące ich twórczość, towarzyszyły im okolicznościowe informatory. Reprodukcje obrazów obu twórców drukowane były w ostrzeszowskich kalendarzach.

W 2007 r. dzieła Serbeńskiego zostały wydane w zestawie pocztówek zatytułowanym „Ostrzeszowskie impresje” oraz fabularyzowanym filmie biograficznym „Antoni Serbeński – wiosna, maj...” w reżyserii Andrzeja Mosia. W 2017 r. ukazał się zawierający 250 obrazów album pt. ANTONI SERBEŃSKI 1886-1957 – malarstwo, rysunek, grafika. Twórczość Haladyna, poza artykułami prasowymi, do tej pory nie była drukowana.

EDWARD HALADYN - mieszkaniec Ostrzeszowa, urodził się w Bobrownikach n. Prosną 20 kwietnia 1949 r., tam uczęszczał do Szkoły Podstawowej.

W 1969 ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Szczecinie. Odtąd nieprzerwanie zajmował się plastyką. Mimo, że bliższa była mu rzeźba (dwie realizacje pomnikowe: pomnik Kusocińskiego w Ostrzeszowie i obrońców Ojczyzny w Kotłowie), częściej trudnił się malarstwem, grafiką i fotografią.

Przez wiele lat inscenizował kompozycje prze-



strzenne wielkanocnych grobów w parafii Chrystusa Króla w Ostrzeszowie (sześć realizacji). Jego dziełem jest polichromia w drewnianym kościółku w Bobrownikach nad Prosną.

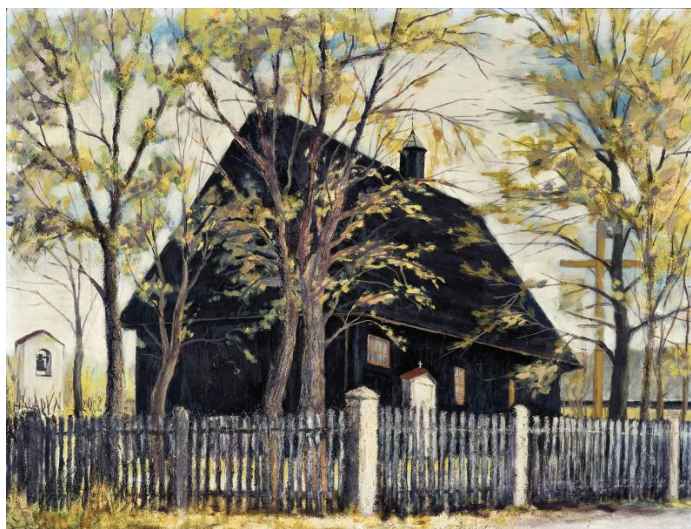
W roku 1980 zorganizował swoją pierwszą wystawę indywidualną w Galerii na Zamku, drugą w 1991 r. w Muzeum w Ostrzeszowie, jako trzecią zaprezentował w 2001 wystawę rysunku satyrycznego.

Uczestniczył w wielu przeglądach twórczości na szczeblu lokalnym, wojewódzkim i krajowym, a także w konkursach otwartych krajowych i międzynarodowych, uzyskując w nich nagrody oraz wyróżnienia w dziedzinie grafiki, malarstwa i fotografii.

Ubiorem, sposobem bycia, poglądami zdecydowanie wyróżniał się wśród mieszkańców Ostrzeszowa. Chociaż nie ciągnęło go do wielkiego świata, miał niekonwencjonalne pomysły – na przykład sptyw królową polskich rzek od Kazimierza do Warszawy na tratwie wykonanej sposobem, można by rzec, chałupniczym. Relację z tej wyprawy w gronie przyjaciół przekazywano w „Lecie z radiem” w 1986 r.

Był znakomitym regionalistą, byстрыm obserwatorem, znawcą architektury ziemi ostrzeszowskiej, lokalnego folkloru, tradycji i obrzędów. Według jego projektów w latach 70. odtworzono na potrzeby zespołu działającego przy Ostrzeszowskim Domu Kultury stroje ludowe charakterystyczne dla tej części Wielkopolski.

Kontynuator artystycznego przesłania Antoniego Serbeńskiego, tak jak on na trwałe wpisał



się w wizerunek Ostrzeszowa. Przemierzając o różnych porach ulice, alejki, podmiejskie łąki, lasy, okoliczne uroczyska rejestrował w pamięci widoki warte uwagi. Uwieczniając na płótnie i papierze ciekawe zakątki naszego miasta i okolicy, dokumentował terażniejszość, rejestrował zmiany zachodzące w architekturze, a także sięgał do przeszłości, odtwarzając na podstawie archiwalnych fotografii wygląd nieistniejących już - kościoła świętej Anny, bożnicy, klasztornego stawu, młyna, browaru, zabudowań w sąsiedztwie baszty.

W jednej z ostatnich notatek napisał: „Ja tym Ostrzeszówkiem jestem zauroczony, jak piękną kobitą i ją uwieczniam też, jak Mistrz Antoni, choć z biegiem lat wprowadzam swoje spostrzeżenia i elementy w myśl zasady, że czas mija, a jedynie dobra sztuka zostaje.(...) Moim życiowym mottem jest myśl wzięta z Koranu - Na tamten świat zabierzesz tylko to, co za życia ludziom dałeś”.

Fascynowały go i wielkie formaty, np. obrazy batalistyczne z powstania wielkopolskiego i precyzyjne miniatury - szereg małych form graficznych, ekslibrisy.

Dzielił się swoją wiedzą i umiejętnościami, prowadząc w Ostrzeszowskim Domu Kultury pracownię plastyczną, Klub Plastyka Amatora oraz działając w Klubie fotograficznym KADR.

Aktywnie uczestniczył w aranżacji sal ekspozycyjnych oraz or-



ganizacji i montażu wystaw stałych i czasowych Muzeum Regionalnego w ostrzeszowskim ratuszu i w piwnicach zameczku. Jest autorem portretów rzeźbiarskich Antoniego Serbeńskiego, Stanisława Czernika, Stanisława Thiela, zestawu linorytów, obrazów o tematyce powstańczej znajdujących się w zbiorach Muzeum.

Był projektantem okolicznościowych medali i statuetek, w 2003 r. jego ilustracje zostały zamieszczone w wydawnictwie „Ziemia Ostrzeszowska w baśniach i legendach”.

Wiosną 2006 r. wraz z Muzeum i ostrzeszowskim Kołem Związku Filatelistów Polskich był organizatorem wystawy „Jan Paweł II wśród nas”. Ekspozycję otwierał cykl obrazów przedstawiających architekturę

sakralną ziemi ostrzeszowskiej i portrety Papieża jego autorstwa, w planach była wystawa grafik.

Jako znawca życia i twórczości Serbeńskiego włączył się w realizację filmu poświęconego artyście. Jego zadaniem miało być połączenie terażniejszości z czasem, kiedy po ulicach naszego miasta spacerował mistrz Antoni.

Z doczesnością rozstał się 26 maja 2007 r.

Nieubłagalny czas przerwał pełne pasji, zamierzeń, nie do końca zrealizowanych projektów życie. Wraz z nim umarła jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna część Ostrzeszowa. Pozostawił po sobie wiele obrazów wykonanych w technikach: oleju, akwareli, collage'u,



ołówka, linorytu - w zbiorach prywatnych i muzealnych w kraju i za granicą. Mimo czynionych starań jego twórczość nie doczekała się jeszcze pełnej dokumentacji.

Pamięć bywa zawodna, słowa ulotne, więc aby sylwetka człowieka, który na trwałe wpisał się w ostrzeszowski krajobraz, nie zniknęła w mrokach zapomnienia, za zgodą autora - Bolesława Grobelnego - zacytujemy tekst mowy wygłoszonej na ostrzeszowskim cmentarzu:

„Wydawało się, że Edek przeżyje nas wszystkich, członków ostrzeszowskiej bohemy artystycznej - i nie tylko.

Edi - to taki pseudonim artystyczny wybrał sobie Edward Haladyn - kipiał pomysłami i radością życia. Dobrze zbudowany, wysportowany, wiecznie młody... Wciąż hartował swoje ciało na niewygody i niepogody. Gdy wielu trzęsło się z zimna, on dziarsko kroczył ulicami miasta w nieśmiertelnych krótkich spodenkach, cienkiej koszulce z krótkimi rękawami i w drewnianych chodakach na stopach. Gdy większość spała snem sprawiedliwych, Edi zahartowanym ciałem hartował umysł i dopingował do ślęczenia nocami nad szkicami, projektami, rysunkami, grafikami, fotografiami, obrazami czy rzeźbami...

Kształtował też niepokornego ducha swego, który na przekór wszystkiemu i wszystkim wzywał umysł i ciało, energię i emocje na niekończące się pojedynki ze stresem, chwilowym brakiem lub nadmiarem weny, nadwrażliwością, przemęczeniem, huśtawką nastrojów, humorami własnymi i cudzymi, nierzadko z biedą i niezrozumieniem otoczenia, o których - bywało - chciał znaleźć nierzadko zapomnienie.

Została mu jednak dusza. I chociaż brzmi to pompatycznie, wiem, co mówię, bo dusza Ediego, to boskie świadectwo naszej nieśmiertelności, wbrew pozorom była wyciszona, odpowiedzialna,

współczująca i uwznioślona mniej lub bardziej udanymi próbami zapanowania nad materią. Wprowadzała w jego życie poczucie specyficznego ładu, spokoju, harmonii i miłości.

W pewnej chwili swego życia Edek zapragnął żyć dla sztuki i ze sztuki, jak Antoni Serbeński. Wyrzekł się siebie i miłości. Zrezygnował z założenia rodziny.

Dobry Bóg spełnia nasze życzenia, jeśli tylko pragniemy szczerze i konsekwentnie, krok po kroku realizujemy swe zamiary. A Edek pragnął, działał i dbał o to. I STAŁO SIĘ. Jak dalece utożsamiał się z Mistrzem Antonim wiedzą trzy istoty: Bóg, Edi i Antoni Serbeński. Zaznał tedy, jak profesor, wszystkich ludzkich emocji - od zachwyty i uwielbienia, poprzez politowanie, do odrzucenia, a później ponownego uznania siebie i swego talentu.

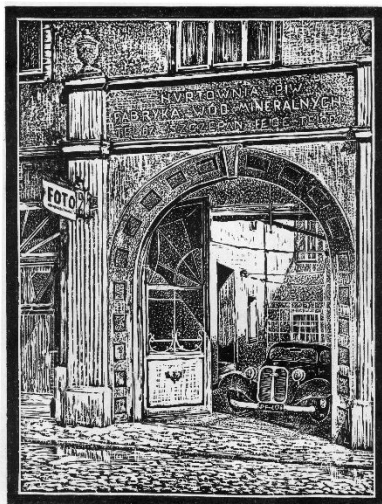
Ten kompromis był bardziej korzystny dla innych niż dla Edka. Ale on miał honor. Swoją Honor podparły świadomością talentu i niepowtarzalności.

Nigdy nie prosił o pomoc (jałmużnę) i nigdy z pustą ręką nie przychodził do nikogo. Zawsze był w niej prezent, niejednokrotnie bardziej cenny materialnie niż wsparcie udzielane w zamian.

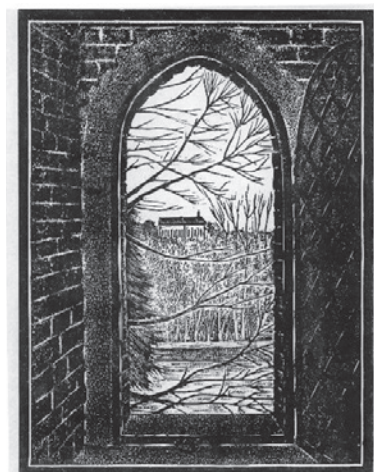
To była swoista gra, w którą Edi bawił się z predylekcją z innymi. Ona też była częścią legendy, którą tworzył o sobie za życia.

Celowo chciał być niedoceniany, niedowartościowany żywy, by doceniono go po śmierci, ale przede wszystkim jego twórczość.

Wszyscy też mniej lub bardziej zgadzaliśmy się z jego wyborem i braliśmy udział w tej zabawie w pamięć nieśmiertelną wtedy, gdy tworzył i prowadził pracownię plastyczną w Ostrzeszowskim Domu Kultury im. A. Serbeńskiego, gdy plastycy z ODK-u z NIM na czele zgarnęli niemal wszystkie nagrody w konkursie „Świat, który nie może zagać”, gdy tworzył pomniki



„NA STAWIE” EDWARD HALADYN 1908 R.



„STAWIEK PRZY KLASZTORU” EDWARD HALADYN 1908 R.



„STAWIEK PRZY KLASZTORU” EDWARD HALADYN 1908 R.

czy scenografie do Grobu Pańskiego, malował obrazy i pisał o urokliwym Ostrzeszowie i okolicy, utrwał je na fotografii lub gdy z pełnym poświęcenia oddaniem, bezinteresownie opisywał, dokumentował i zinventaryzował dorobek artystyczny i fotograficzny (śp.) Czesława Bojszczaka – „Boja”, bądź tworzył herb powiatu ostrzeszowskiego czy uroczę i zabawne grafiki z mapy powiatu i gminy, albo działał aktywnie w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej.



„STAWEK PRZY KLASZTORU” EDWARD HALLDYN, 1906 R.

Teraz też zgodzić się musimy z jego odejściem tak perfekcyjnie zaplanowanym i zrealizowanym w Roku Antoniego Serbeńskiego, w 50 lat po śmierci Mistrza i z faktem, że Edek mimo (stwarzanych przez siebie) pozorów był sobą. Zawsze. Niepowtarzalnym wolnym ptakiem, który sercem

i ręką tworzył piękno lekkie, jak jego śmierć, a ciężkie dzisiaj, bo brzemiennie wiekiustego milczenia ciszą.

Drogi Edi! Spoczywaj w tej ciszy i spokoju. A gdy za zastaną spotkasz się z Mistrzami: Antonim Serbeńskim i Piotrem Podkową, Barbarą Wiżą, Stanisławem Kempą i Kaziem Nalepą, Czesiem „Bojem”, Tolkiem Bayerleinem i innymi z naszej paczki oraz przyjaciółmi z TPZO, powiedz im, że u nas słońce świeci jak świeci-
to i baszta stoi nadal, tylko coraz mniej nas z wiarą i nadzieją – widzących w Ostrzeszowie swą artystyczną Ziemię Obiecaną”.

Mirostawa Rzepecka

@ Na Szlaku- Południowa Wielkopolska

Choć dziś trudno to sobie wyobrazić, w miejscu, w którym stoi dobrze znana baszta- symbol miasta i całej ziemi ostrzeszowskiej-przez całe stulecia wznosił się zamek, którego rolą było strzec dostępu do serca Polski. Kiedy to przez wieki granice naszego kraju znajdowały się zdecydowanie bliżej południowej Wielkopolski, mieszkańcy Ostrzeszowa niestrudzenie stali na straży granic Królestwa. Tak więc dziś krótko o baszcie (zamku) z Ostrzeszowa.

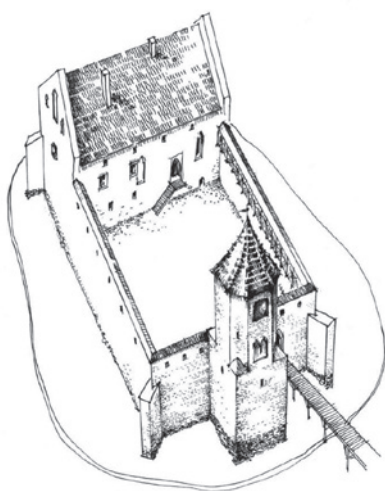
Jak czytamy w źródłach średniowiecznych kronikarzy, zamek został wzniesiony za panowania Kazimierza, zwanego Wielkim, syna Władysława. Był jednym z zamków warownych na granicy z ówczesnym, obejmującym większą część Śląska, czeskim Królestwem Luksemburgów. Castrum Ostreum Casimirus, czyli zamek Kazimierza w Ostrzeszowie był jednym z tych, których budowa przyniosła mu sławę jako tego, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. W zamyśle fundatora miał spełniać rolę tak obronną, jak i administracyjną, utrwalającą władzę „ostatniego Piasta” na tych terenach. Było to trudne zadanie, ponieważ w tamtych czasach pomniejsi panowie na ziemi ostrzeszowskiej nie zawsze chętnie podporządkowywali się woli Krakowa.

Według niektórych niepotwierdzonych źródeł zamek mógł istnieć już na przełomie trzeciej i czwartej dekady XIII wieku, kiedy to potencjalnie w nim doszło do zawarcia porozumienia między władcami Polski (Kazimierz III) i Czech (Jan IV Luksemburski), którego skutkiem było wyznaczenie



Ostrzeszowa jako miejsca sądów nad przestępcami działającymi na polsko-czeskim pograniczu. Pierwsza niepodważalna wzmianka na temat ostrzeszowskiego castrum pochodzi jednak dopiero z roku 1370. Po śmierci ostatniego z „Królów Piastów” i wyborze Ludwika Andegawena na króla Polski ten wskazał swojego wiernego stronnika Władysława Opolczyka jako nowego pana na ostrzeszowskim zamku. Między 1378 a 1382 śląski Piast na dobre objął swe władze w Ostrzeszowie. To właśnie w tamtym czasie zamek po raz pierwszy został udostępniony staroście, który pod nieobecność właściciela miał sprawować pieczę nad wszystkimi ziemiami nadanymi Opolczykowi w Ostrzeszowie.

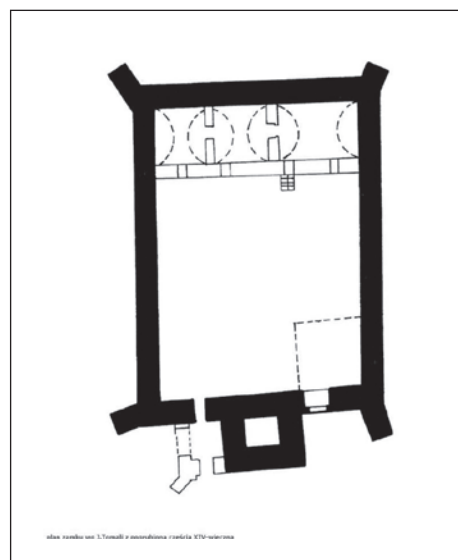
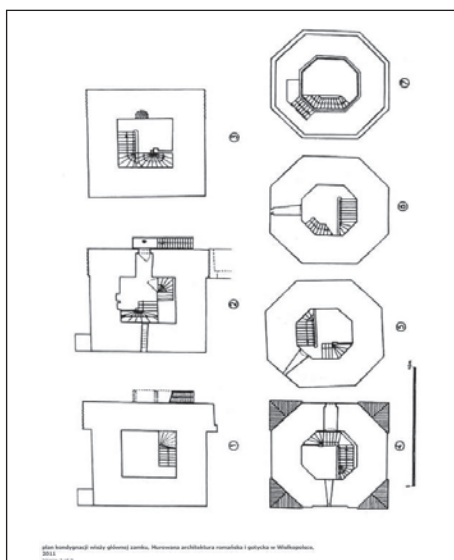
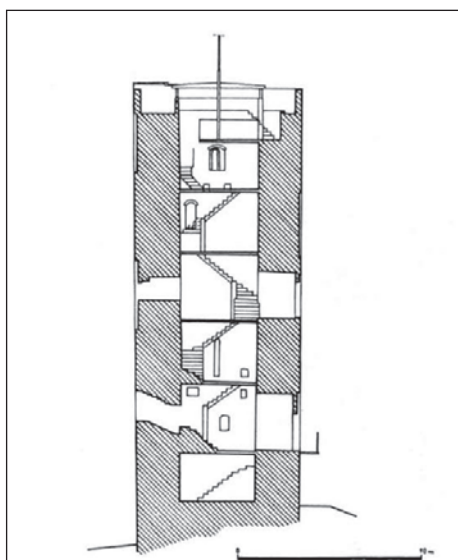
Do 1393 roku, na skutek konsekwentnej polityki rewindykacyjnej króla Władysława Jagiełły, ostrzeszowski zamek powrócił do bezpośred-



Rekonstrukcja zamku z XIII/XIV wieku, ryc. A. Węgrzyn

niej domeny monarchy. Następne dwieście lat to czas względnego pokoju i rozwoju zamku oraz okalających go ziem. Dopiero w XVII wieku, po zniszczeniu go w wyniku potopu szwedzkiego, jego rola jako istotnego punktu granicznego się zmniejszyła. Co prawda zamek bardzo szybko (jak na tamte czasy) odbudowano, przywracając ciągłość administracyjną, jednak spustoszenie wywołane przez Szwedów na wiele dekad zmniejszyło gospodarczą rolę ziemi ostrzeszowskiej. Przez następne sto lat zamek stopniowo podupadał na znaczeniu, by do roku 1789 całkowicie opustoszeć. XIX to już czas stopniowej rozbiórki zamku, po której do dzisiaj przetrwała jedynie słynna baszta, dawniej obronna, dziś spełniająca rolę muzeum oraz punktu widokowego.

Ostrzeszów
Miasto i Gmina Ostrzeszów
Ostrzeszowskie Centrum Kultury



ETOS WIELKOPOLAN

Witold Molik w swej antologii¹ o społeczeństwie twierdzi, że słowa „etos” zaczęto używać stosunkowo niedawno. Termin ten zastąpił stosowane dotąd pojęcia: „kultura wielkopolska”, „typ wielkopolski”, „mentalność wielkopolska”. Kiedy mówimy o etosie Wielkopolan, używamy takich pojęć, które oddają ważne wartości, idee, wzorce postępowania w życiu codziennym. Wymieniamy

wówczas najczęściej: oszczędność, pracowitość, praktyczność, praworządność, zamiłowanie do czystości i porządku w otoczeniu swoim, swoich interesów, zagród, w miasteczkach i wsiach. To są podstawowe wartości cenione przez Wielkopolan. Jednak i one, podobnie jak inne kategorie kulturowe, podlegają historycznym przemianom. Często nie da się ustalić, czy dane cechy istnieją

i charakteryzują pewien czas, czy są mu jedynie przypisywane. Myślę, że chodzi o to, aby ludzie danej społeczności podzielali określone ideały czy wzorce, postępowanie. Powinniśmy zastanowić się, czy przekonania mieszkańców Wielkopolski, lub deklarowane przez nich poglądy, są zgodne z podejmowanymi przez nich działaniami, z rezultatami tych działań. Porównajmy je zgodnie z biblijną zasadą: *poznacie ich po ich owocach*. Obraz wielkopolskiej kultury jest jak zwierciadło, w którym przeglądać się mogą jej uczestnicy, czyli mieszkańcy naszego regionu.

Nie do końca słuszne jest przekonanie, że dopiero Prusacy nauczyli Poznańczyków pracy i gospodarności. Część pamiętnikarzy z XVII i XVIII wieku pisała, że panowie wielkopolscy regularnie płacili podatki, lepiej zarządzali swymi dobrami, osiągnęli wyższe dochody i byli bardziej oszczędni w porównaniu ze szlachtą z innych dzielnic. Osiemnastowieczni cudzoziemcy odwiedzający Rzeczpospolitą wyraźnie wskazywali na Wielkopolskę jako region stojący najwyżej pod względem cywilizacyjnym. Z biegiem lat ukształtował się stereotyp Poznańczyka, który utrzymał się przez długie lata, a nawet niektóre jego elementy przetrwały do dzisiaj. Wśród pozytywnych cech mieszkańców regionu wyróżniono: gospodarność, pracowitość, oszczędność, aktywność, wytrwałość, patriotyzm, realizm, zdrowy rozsądek oraz umiowanie porządku i praworządności. Jako wady podawano zaś: sztywność, wyrachowanie, oschłość w okazywaniu uczuć, materializm, bigoterię, skąpstwo, niski poziom intelektualny i brak wyższych potrzeb kulturalnych. Krytycy poznańskości, ale także i jej apologety, wskazywali, że ujemne strony Poznańczyków wynikają z wpływów pruskich. Poznańskie pozostało przede wszystkim regio-

nem rolniczym. Przemysł i rzemiosło na tym obszarze nastawione było w znacznej mierze na obsługę gospodarstw rolnych. Wiemy przecież, że Hipolit Cegielski produkował narzędzia i maszyny rolnicze, a Roman May nawozy sztuczne. Prusy stały się z czasem jednym z najnowocześniejszych i najlepiej uprzemysłowionych państw w Europie i zdecydowanie przewyższyły pod tym względem pozostałych zaborców, a zatem rozwój Prus przyczynił się także do rozwoju zaboru pruskiego. Tym, co zdecydowanie odróżniło Poznańskie od reszty ziem polskich, była oczywiście praca organiczna. Tutejsi Polacy pojęli, że tylko wzrost aktywności na polu gospodarczym i oświatowym zagwarantuje przetrwanie, rozbudzi świadomość narodową i przygotuje do walki o niepodległość. Przywódcy ruchu organicznikowskiego, jak chociażby: Karol Marcinkowski, Hipolit Cegielski, Maksymilian Jackowski i księża: Augustyn Szamarzewski, Piotr Wawrzyniak i Stanisław Adamski, starali się wpoić mieszkańcom regionu takie ideały, jak pracowitość, solidność, punktualność, oszczędność, nawyk ciągłego zdobywania i poszerzania wiedzy oraz nabywania nowych umiejętności. Długo można by wymieniać inicjatywy organiczników, dość wspomnieć o Hotelu Bazar, Towarzystwie Naukowej Pomocy, Towarzystwie Przemysłowym i Banku Związku Spótek Zarobkowych. Można powiedzieć, że praca organiczna przyczyniła się do przejścia społeczeństwa wielkopolskiego z feudalizmu do kapitalistycznej formacji społeczno-politycznej, że posłużyła się językiem Marksa.

Ile z wielkopolskiego etosu przetrwało do dzisiaj? Trudno odpowiedzieć na to pytanie.

Witold Molik / Agnieszka Baszko

¹ Etos Wielkopolan: antologia tekstów o społeczeństwie Wielkopolski z drugiej połowy XIX i XX wieku, wybrał i oprac. Witold Molik przy współudziale Agnieszki Baszko, Poznań 2005.

**ZAPRASZAMY DO KINA
NA TANIE WTORKI
WSZYSTKIE BILETY
W CENIE 17zł**

**kino
piast**

ZWYCZAJE I OBYCZAJE

- wybrane fragmenty z pracy dyplomowej LECHA TARCHALSKIEGO pod tytułem „PIEŚNI I MELODIE LUDU OSTRZESZOWSKIEGO” napisanej pod kierunkiem prof. L. Gabrielskiego we wrześniu 1961 r.

PODKOZIOŁEK

Przebywając i pracując we wsi Bobrowniki pow. Ostrzeszów, spotkałem się z kilkoma charakterystycznymi zwyczajami. Jeden z nich to „podkoziołek”. Odbyna się on w sposób następujący: w przeddzień Środy Popielcowej już prawie od rana daje się zauważyć we wsi pewne ożywienie i podniecenie. Każdy stara się jak najprędzej uporać ze swymi obowiązkami domowymi i ubrać się odświętnie. Około południa pojawia się we wsi przystrojony wóz, na którym usadowili się wygodnie „dziad i baba”. Są to oczywiście dwaj mężczyźni odpowiednio ubrani. „Baba” z chustką na głowie, w spódnicy, z wypchanym biustem, natomiast „dziad” wymalowany na twarzy sadzami i kolorową pomadką, w długich butach i żupanie. Na wozie – oprócz tej pary – jest jeszcze lokalna kapela składająca się ze skrzypka, klarncisty, basisty i często bębna. Cała ta wesoła kawalkada z wielkim hałasem, muzyką oraz gromadą biegnących dzieci przejeżdża przez wieś. Wszyscy dla dodania sobie animuszu i fantazji mają już trochę „w czubie”. Cały ten barwny korowód zatrzymuje się przeważnie przy tych zagrodach, w których mieszkają małżeństwa zaślubione w danym roku. Następuje „wywożenie”. Muzyka gra, a „dziad i baba” tańczą. Jeżeli otrzymają poczęstunek, zapraszają domowników „na zolke” (salkę), na potańcówkę, a jeżeli nie otrzymają, wtedy zabierają młodą panią na wóz, obwożą po całej wsi i zawożą do „karczmy”. Młody pan zmuszony jest wtedy pójść i wykupić swoją małżonkę, gdyż prędzej jej nie wypuszczą. Pod wieczór „ściągają” starzy i młodzi i zaczyna się zabawa na całego. O północy muzyka milknie i wszyscy podochoceni, w różowych nastrojach wracają do swych zagród.

Z innych zwyczajów pozostał jeszcze dynus oraz złośliwe psoty urządzone przez mło-



dzień w noc sylwestrową. Zdarzało się, że na dach domu wciągano wrota lub też przodek wozu zatkniętego dyszlem w kominie. Dołączano jeszcze do tego złośliwe uwagi pod adresem samego gospodarza lub jego córek. Wybryki te stanowiły atrakcję, o której mówiono całą zimę.

I tu muszę dodać jeszcze niektóre ze zwyczajów, przesądów, reguł z Bobrownik, jakie uchowały się w mojej pamięci, a stosowane były w domu moich dziadków Franciszki i Jana Owczarków. Miały one sprawić, żeby dom był bezpieczny i dostatni, plony obfite, dopisywało zdrowie, między domownikami panowała zgoda... Z poświęconego w palmową niedzielę bukietu, zrobionego z wierzbowych gałązek, dla ochrony przed chorobami należało połknąć bazię; wierzono też, że zatknięte w narożnikach pół krzyżyki z poświęconych gałązek ochronią plony przed żywiołami, zatknięty za obraz o tematyce religijnej palmowy bukiet chronił domostwo w czasie burzy, przed Zielonymi Świątkami zamiatano obejście do czysta, ścieżki posypywano jasnym piaskiem, a płoty „majono” liśćmi tataraku oraz gałązkami brzozy, do 24 czerwca obowiązywał absolutny zakaz kąpieli w rzece, można było dopiero, kiedy św. Jan wodę poświęcił, na przelomie lat – w noc sylwestrowo-noworoczną bardzo niewskazane było suszenie prania (ani w domu, ani na płotach), żeby nie zaplątały się w nie odwiedzające domy dusze przodków.

I tutaj prosba do czytelników kwartalnika „Ostrzeszowska Kultura” o podzielenie się wspomnieniami w tej materii, bo podobno wystarczy przestrzegać niepisanych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie reguł, a szczęście zjawi się samo...

Mirosława Rzepecka

Felieton niekulturalny o kulturze

Wiosna

I nadchodzi upragniona wiosna, do której tęskniliśmy przez całą tegoroczną jesienną zimą, wyobrażając sobie często, jak to nasze ukochane słońeczko wzejdzie na firmament i zatrzyma się, żeby ogrzać zmęczone chłodem twarze. Wiosna to coroczny cykl zaczynania życia od nowa. Wychodzi z ziemi zielonymi pędami, wykluwa się z jajka w postaci przemyłych piskląt. W naszym myślach pojawia się pragnienie życia i często postanowienie zmiany. By nie było tak jak wcześniej i w końcu coś szalonego nam się wydarzyło. Porwało, poniosło w górę, dodało skrzydeł, u naszych stóp wyrosły kwiaty, a na nich kupon z wygraną. Jest to naturalny objaw, naturalny, jeżeli większość z nas tak myśli i tak marzy. I te święta Wielkiej Nocy. Nawet Bóg umiera po raz kolejny, by, zmartwychwstając, bardziej był przez nas dostrzeżony.

Ale czy takie odważne zmiany mogą wydarzyć się w świecie schematycznym. Ułożonym w słupki i z zakreślonym czerwoną linią marginesem. Może trzeba wyjść poza nawias? Przejść na następną kartkę i tam narysować wojującego ludzika. Często bowiem w swoich kajetach rysowałem przeróżne postacie i podglądałem z tą samą satysfakcją, co inni kreślą w swoich zeszytach. Postaci odważnych bohaterów, na razie na papierze. Ale one były jakimś początkiem. Otwieraniem się na światło. Odganianiem od siebie mroku. Taki manicheizm, przypisywany człowiekowi od stuleci i skazujący go na ten sam schemat przez następne wieki.

Dlatego chciałbym zadać wraz z odnową wiosen-

ną wszystkim pytanie, jaki powinien być artysta. I kim powinien być? Dobrodusznym jowialnym staruszkim, który próbuje wszystkich na siłę ze wszystkim pogodzić. Politykiem bojącym się poruszać w sferze kultury? Czy może raczej skandalistą, prowokującym tych, co zasiedzieli się w swoich wygodnych fotelach i nie chce się im odpowiadać na trudne pytania? Czasami wolą o wielu sprawach nie myśleć.

Nie po to pytania zadaję, żeby podjąć dyskusję. Jak zauważyłem, szczególnie w Internecie, dyskusje najczęściej prowadzą w ślepe zaułki. Więcej jest w nich popisów, więc wolę teksty, w których nie ma komentarzy. Jedynie zaciekawienie, gdy każdy z nas musi odpowiedź znaleźć tylko dla siebie. W ciszy, może nawet w ciemności przy dźwiękach muzyki, a może podczas wieczornego spaceru z psem? Więc na razie takie zadanie do odrobienia na początek wiosny, do następnego felietonu. Czego oczekujemy od malarza, literata, fotografa? Czegoś, co poprzez sięganie w głębokie obszary podświadomości zmusza do myślenia? A może wystarczy nam wyjaśnienie jednej prawdy, obowiązującej statystycznie? Tak jak te donice na ostrzeszowskim Rynku. Czy gdy nawet zakwitną w nich kwiaty, będą łączyć czy bardziej rozdzierać naszą Małą Ojczyznę? I czy ktoś znajdzie dla tej sytuacji artystyczną metaforę.

Andrzej Mularczyk



Wspomnienia Rocha Frykowskiego

Z okazji 104. rocznicy przystąpienia naszego powiatu do Powstania Wielkopolskiego chcielibyśmy przywołać udostępnione przez panią Bernadettę Pieczyńską wspomnienia Rocha Frykowskiego, zatytułowane „Opis działalności mojej podczas powstania w roku 1918 w Ostrzeszowie”.

Pisownia jest prawie oryginalna, dla wygody Czytelniczek i Czytelników nieco skorygowana.

Będąc na wojnie I. światowej na Zachodzie, we Francji dowiedzieliśmy się o rewolucji w kraju. Natychmiast opuściłem jako Polak szeregi armii niemieckiej, aby jak najprędzej powrócić do ojczyzny.

W dniu 16 listopada 1918 r. przyjechałem do rodzinnego miasta Ostrzeszowa, do domu wpadłem, nie mając czasu się z wszystkimi przywitać, prędko się obmyłem i przebrałem. Około godziny 10.00 wieczorem wyszedłem do miasta, wstą-

piłem do druha Andrzeja Konarskiego, do lokalu, i zapytałem się: „Andrzej, co tu słyszą?” W tej chwili mnie Konarski poznał i mówi: „Ach, jak dobrze, że Rochu przyjechał, bo tu się tworzy banda złodziei.” Ja wtenczas poprosiłem o papier i piszę kolorową kredką odezwę do wszystkich żołnierzy powracających z frontu: „Jutro, tj. 17. listopada, odbędzie się w Sali Strzecha wiec”. Byłem wielce zaskoczony, jak zobaczyłem Niesobskie-



go Leona, który wówczas był hersztem początku powstania; on właśnie obstał całą salę swemi ludźmi. Ilu ich było - dziś nie pamiętam, z karabinami, lecz my, żołnierze, nie patrząc się, co oni z nami chcą zrobić, wybraliśmy nową Radę Żołniersko-Robotniczą i zaprowadzono porządek. Nie trwało długo, daty nie pamiętam, przyjechali Niemcy. My, jako tacy, nie mieliśmy karabinów, bo początkowo rada nic nie zdobyła prócz 17 karabinów z roku 1871. Był to dzień targowy, w którym Niemcy weszli. Było bardzo dużo ludzi i dlatego Niemcy nie byli sobie pewni, gdyż było ich 12 chłopów. Widząc, co jest, poszedłem do nich, porozmawiałem z nimi i bez żadnego strzału zdobyłem 12 karabinów oraz amunicję. Po odebraniu od nich wszystkiego, zaprowadziłem ich do Biura Rady Żołniersko-Robotniczej i w tym momencie, jak wszedłem do biura, wybierano sześciu ludzi celem aresztowania niemieckiego majora, który miał się znajdować u Landrata (Starosty). Byliśmy koło szkoły, kiedy kapitan Jerchel mówi do mnie: „Rochu, ty się wróć i idź do dra Hulewicza; dowiedz się, kto pozwolił zakwaterować się tam Niemcom.” Natychmiast wykonałem rozkaz i poszedłem do Hulewicza. Pytam się doktora, jeszcze nie dokończyłem swojej mowy, a on mówi: „Panie Frykowski Roch, żeby nie było w moim podwórzu krwi rozlewu.” Odpowiedziałem: „To już moja sprawa” i poszedłem w podwórze. Patrzę: stoją dwa wozy i dubeltowy posterunek. Podeszedłem do nich, porozmawiałem z nimi. Gdy się dowiedzieli, o co chodzi, złożyli broń: było 28 karabinów i trzy skrzynie amunicji. Broń i amunicję odnosiłem z małoletnimi wtenczas chłopcami. Byli to Bacik Kazimierz, Jurkiewicz Franciszek. Obaj z Ostrzeszowa. Wszystkich niemieckich żołnierzy odprowadziłem do Biura Rady Żołnier-

skiej i już po kilku godzinach było uzbrojonych 40 chłopów; wtenczas byliśmy pewni siebie. Reszta Niemców ustawionych w szyku bojowym stała na szosie w stronę Grabowa. I znów, nie namyślając się długo, poszedłem do swoich ludzi, których już miałem uzbrojonych; porostawiałem ich po sieniach na ulicy Dworcowej, mówiąc: „Druhowie, nie pokazujcie się z bronią na ulicy, aby szwabów nie drażnić, ale gdy usłyszycie strzał, to

wtenczas dajcie im tyle, co się zmieści.” Przychodzę do nich, zapytuję, kto tu jest z Rady Żołniersko-Robotniczej, przedstawia mi się grefrajter (st. żołnierz) huzar. Pytam się go, gdzie chce jechać. On odpowiada: „Do Sycowa”, a uszykowani są na Grabów, więc wręcz przeciwny kierunek. Wtenczas odzywam się do niego w języku niemieckim: „Człowiecze, do czego ty nosisz tę mapę przy sobie, daj ją, a ja ci pokażę, w którym kierunku leży Syców.” Orientowałem się dobrze i bez jego mapy, gdyż urodzony jestem w Ostrzeszowie. Znam również każdą dzielnicę Wielkopolski jak mała kto i bez mapy. W tym samym czasie przyjechali nam na pomoc powstańcy z Bukownicy ustawieni w szyku bojowym. Ja wtenczas pokazuję i mówię w kierunku Niemców: „Zobacz, co się robi!” Jak to zobaczył major, wskazuje na mnie palcem i mówi po niemiecku: „Co ten łobuz tu robi, ja każę go zaraz aresztować.” Gdym to usłyszał, doskoczyłem do niego i urwałem mu epolet i mówię: „Ty łotrze, [nieczytelne] jeszcze epolety nosisz!” Major, widząc, że z jego żołnierzy nikt go nie broni, krzyczy o konia, a że i tego rozkazu mu nikt nie wypełnił, sam poleciał po konia i w nogi. Lecz z drugiej strony toru kolejowego wyskoczył Modrzyński Andrzej, schwycił konia za cugle tak, że koń dęba stanął, a major o mała co nie spadł. Modrzyński urwał mu drugi epolet, wyrwał pistolet i nadpalcze [?]. Niemcy, widząc co się robi, jak chłopstwo z bronią w ręku coraz więcej się zbliża, chcieli nam wszystko oddać, lecz niestety przyszło dwóch starszych obywateli, tj., Dyraka Jan, Dr [...]tycki (?) i Dr Kledzik (?) zaczęli prosić i błagać, aby dać spokój, bo nam kamienice roztrzaskają. To i większość się na to zgodziła, musiałem i Ja [z dużej litery!] ustąpić, puszczając ich w kierunku Kępna. Niedługo trwało, Niemcy

zrobili wypad, przystali szwadron kawalerii, wjechali do lasu zwanego stępnieniem (?), a stamtąd wysłali patrol 12 chłopca, przeciw któremu naszych też było 12. Lecz niestety, gdyśmy przyszli koło mlecarni, pozostało nas tylko 2, ja i Siwek

Ignacy, i tak we dwóch żeśmy tych 12 Niemców przepędzili. Dlatego nam tak szybko poszło przepędzać Niemców, bo kapitan Jerchel poszedł ze swoim oddziałem w kierunku owego lasu.

Akwarelowe „Inspiracje” Klaudiusz Pohl

Niemalże do końca marca w Galerii w Ramach Piętra prezentuje swoje prace pochodzący z Ostrzeszowa Klaudiusz Pohl - samouk, któremu udało się osiągnąć poziom mistrzowski.

Grafiką i malarstwem zajmuje się od ponad 20 lat, od 2016 roku specjalizuje się w technice akwareli. Tworzy zarówno w plenerze, jak i w zaciszu atelier. Jego ulubionymi motywami są portrety kobiet i architektura, nie stroni też od pejzaży, scen rodzajowych, martwej natury czy abstrakcji. Inspiracje czerpie z otaczającego go świata.

Co zaskakujące, zanim zaczął zgłębiać subtelny świat sztuki, robił karierę wojskową. Po przejściu na emeryturę poszukiwał pasji, o czym tak mówi: *Odkryłem, że gdy maluję, zupełnie odpływam, nie istnieje dla mnie czas, przestrzeń, ani świat. Cały jestem pociągnięciami pędzla, kolorami, kompozycją i światłem.*

Sukces przyszedł sam: *Pewnego razu pojechałem na plener malarski, w którym uczestniczyli zarówno profesjonaliści, jak i amatorzy. Naszym pracom, poukładanym obok siebie, przyglądał się jeden z profesorów. Zatrzymał się przy moim obrazie i, nie rozpoznając kreski żadnego ze swoich uczniów, zapytał, kto jest autorem. Był to jeden z miłych momentów, które zapadły mi w pamięć, jako pochwała dla tego, co robię i dowód, że idę dobrą drogą.*

Wkrótce urokliwe pejzaże miejskie, z pięknie uchwyconym światłem otworzyły artyście drzwi do Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich. Przez bardzo restrykcyjną selekcję dostanie się do związku nie jest rzeczą łatwą nawet dla zawodowców, zatem to ogromne wyróżnienie i powód do dumy. Choć mogłoby się wydawać, że to hermetyczne środowisko z duszną atmosferą, Klaudiusz Pohl przekonuje, że jest wprost przeciwnie – malarze chętnie dzielą się swoimi trikami i techniką.

Prace artysty znajdują się w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą (w Hiszpanii, Włoszech, Niemczech, Australii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych), można je było także podziwiać na wielu międzynarodowych wystawach, a teraz również w Galerii w Ramach Piętra.

Wszystkie obrazy zostały wystawione na sprzedaż, w okazyjnych cenach, specjalnie dla naszego miasta. Wystawa potrwa od 17.02. do 24.03. Zapraszamy serdecznie!



Bożena Anna Flak

Bożena Anna Flak urodziła się 4 stycznia 1950 roku w Saczynie blisko Kalisza. Dom rodzinny w czereśniowym sadzie, rodzice i młodsze siostry - Irena i Elżbieta - to jej miłości najpierwsze, nigdy nie zdradzone, także przez pióro. Zawsze ciekawa tego, co „dalej”, wybiera drogę życia konsekrowanego i wstępuje w Ostrzeszowie do międzynarodowego Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek. Dwa powołania: zakonne i poetyckie dają się poznać najbliższemu otoczeniu szybko. Oba też wspierane są poprzez właściwy dobór studiów i obowiązków. Na pytanie, czy życie we wspólnocie religijnej nie przykrawa horyzontów koniecznych do tworzenia, Bożena Anna odpowiada: „Wprost przeciwnie. To są właśnie horyzonty jakby dla poezji stworzone – biegną nie tylko w szerz, po linii oka, ale i w górę, i w niewidzialne głębiny”.

Maturę uzyskała Bożena Anna Flak w III Liceum Ogólnokształcącym (dawne Jagiellonki), w Kaliszu, w 1968 roku. W ramach przygotowań do przyszłych obowiązków ukończyła najpierw pomaturalne Studium Pielęgniarskie w Warszawie, a następnie, już jako siostra, magisterskie studia polonistyczne oraz licencjackie teologiczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracę magisterską w zakresie studiów polonistycznych pisała na temat poezji Stanisława Grochowiaka.

Studiowała następnie w Stanach Zjednoczonych, w Saint Louis i w Chicago (Loyola University), zdobywając kolejne kwalifikacje w dziedzinie formacji i studiów pastoralnych.

Siostra Bożena Anna uczyła literatury i języka polskiego w Prywatnym Liceum Sióstr Nazaretanek w Warszawie. Pełniła funkcję przełożonej prowincjalnej Warszawskiej Prowincji Sióstr Nazaretanek, będąc jednocześnie wiceprzewodniczącą Konsulty Konferencji Wyższych Przełożonych Zgromadzeń Żeńskich w Polsce. Prowadziła następnie Biuro Rady Szkół Katolickich w Polsce. Dziewięć lat zatrzymało siostrę Bożenę Annę Flak w Rzymie na stanowisku Asystentki Przełożonej Generalnej swego Zgromadzenia.

Następnie blisko dziesięć lat Bożena Anna Flak przebywa w Londynie, odpowiadając za pełnioną tam misję Sióstr Nazaretanek. W roku 2012 przyjęta została do Związku Polskich Pisarzy na Obczyźnie. Jeszcze postój w Paryżu i wraca do miejsca, gdzie wstąpiła do Zgromadzenia – do Ostrzeszowa. Tutaj odpowiada za promocje Po-

bernardyńskiego Zespołu Klasztornego Sióstr Nazaretanek.

Poezje siostry Bożeny odkrył i udostępnił czytelnikom profesor Zdzisław Wałaszewski, rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, wybitny filolog i znawca literatury. Profesor Wałaszewski przyczynił się także do wydania pierwszego tomiku poezji siostry Bożeny Anny Flak, zatytułowanego *Owoc granatu* (Veritas Foundation Publication Centre, Londyn, 1989).

Do drugiego tomiku poezji *Piszę ci moją miłość* (1993) przedmowę napisał poeta, ks. Janusz St. Pasierb. Kolejne tomy poezji i prozy poetyckiej Bożeny Anny Flak to: *Jak złota spinka* (1998), *Kto zieleń powróci* (2005), *Zmylone ptaki* (Warszawa 2008), *Przyjaciel* (2010), *Powroty dobrych fał* (2011), *Niby nic* (2015, wyróżnienie Feniks w kategorii literackiej), *Pięć siedem pięć* (2018).

Najnowsze pomysły literackie Bożeny Anny Flak są fascynującą próbą poddania się dyscyplinie krótkiej formy zewnętrznej, która to dyscyplina ma owocować „zagęszczoną siatką refleksyjną”, według określenia ks. prof. Bonifacego Miążka (recenzja tomu *Niby nic*, Pamiętnik Literacki, t. L/grudzień 2015, Londyn). Japoński siedemnastosylabowiec w tomiku Bożeny Anny Flak pt. *Pięć siedem pięć* (2018) zachowuje się na gruncie polskim, tak swojsko, jakby zawsze tu był.

Obszerna publikacja *Wtęzipowrotem*, poprzez zgromadzenie w jeden tom najbardziej charakterystycznych utworów autorki, daje czytelnikowi wgląd w całokształt twórczości Bożeny Anny Flak. Tomik ostatni z roku 2021 nosi tytuł: *Padają z nieba wiersze*. W przygotowaniu – utwory prozą.

Bożena Anna Flak jest także autorką wielu artykułów prozą oraz licznych tekstów do muzyki. Wśród tych ostatnich szczególne miejsce zajmują tzw. utwory Józefowe, m. in. *Rozmowa ze świętym Józefem* oraz hymn Kongresu Józefologicznego *Tylko stań przy nas* do muzyki Jakuba Tomalaka (Nowa Pieśń, Dominikański Ośrodek liturgiczny, 2009).



Publikacją unikatową, która zwróciła uwagę krytyków i wydawców, są autorskie kolędy siostry Bożeny Anny Flak do muzyki Julii i Grzegorza Kopala (album *Świąteczko z Betlejem*, Poznań, 2013). W 2016 roku gdańskie Wydawnictwo Harmonia wydało *Świąteczko z Betlejem* w formie książki z płytą. Inna płyta z utworami śpiewanymi Bożeny Anny Flak nosi tytuł *Kochamy jak umiemy* (Poznań,

2021). Autorami muzyki i wykonawcami są: Julia i Grzegorz Kopala.

We wrześniu 2022 roku siostra Bożena Anna Flak powróciła do Polski dołączyła do wspólnoty sióstr nazaretanek w Ostrzeszowie. Odpowiada za Dział Promocji Pobernardyńskiego Zespołu Klasztornego Sióstr Nazaretanek w naszym miejscu.

Nauczyłam się, że

ukrywanie swojego wieku

jest brakiem szacunku do samego siebie i zdarza się jedynie w cywilizacjach wtórnie prymitywnych.

Młodość jest urzekająca jak kwitnące jabłonie.

Cóż by się jednak stało, gdyby sady mogły ofiarować tylko tyle?

Nauczyłam się, że

dwie prawe ręce,

jeśli się komuś przydarzą,

to takie samo kalectwo

jak dwie lewe.

Może i większe?

Nauczyłam się, że

nieróbstwo

rzadko występuje w czystej postaci,

a jeśli nawet, to nie jest ono z tych najgorszych.

Najgorsze przyjmuje formę

spektakularnego zapracowania.

Leniwiec nie przepuści kiwnięcia palcem

bez ogłoszenia wszystkim, że palcem kiwnął

i jak wielkie to było

kiwnięcie.

Do Ciebie się tańczy

do Ciebie się nie idzie

do Ciebie się

tańczy

krok przymierza

do tyłu w przód

i inne Twoje dalej

i inne Twoje bliżej

do Ciebie się tańczy

środek ogrzewa pomysłem

coraz nowym

na łuku

znajomym

aż

w rytmie Rytmu

duch rozebrzmi

sobą

do Ciebie się tańczy

Drogo

Hm...

kochać wszystkich

jak siebie samego

nie sądzić nikogo

i darować na dzień

siedemdziesiąt siedem razy

albo ty Jezusowy

albo całkiem

błazen

Jestem od pielęgnowania marzeń...

Rozmowa z Aleksandrą Marszałkowską

Pani Aleksandro, w tym roku mija 15 lat od momentu, kiedy została Pani zatrudniona w Ostrzeszowskim Centrum Kultury. Proszę powiedzieć, jak Pani wspomina pierwsze chwile pracy.

Na początku 2008 r. doszła do mnie wiadomość, że w zwolniło się miejsce na stanowisku instruktora Pracowni Wokalnej OCK. Ponieważ moje całe życie związane było z muzyką i śpiewem, szukałam właśnie tego typu zajęcia. I tak objęłam pieczę nad moimi pierwszymi 6 uczniami. Już w czerwcu występowali podczas Dni Ziemi Ostrzeszowskiej. Mała grupa: Kacper Szczypkowski, Martyna Kusza, Sylwia Guhn, Marzena Rzepecka, Edyta Wiczorek, Anna Sołyga. We wrześniu tego samego roku był nabór do pracowni i nagle miałam grupę 40- osobową! Ponieważ była ona bardzo zróżnicowana wiekowo, z czasem postanowiłam powołać zespół miniJOY (dla dzieci w wieku od 6 do 10 lat) oraz JOY (powyżej 10 r.ż.). W kolejnych latach było nas coraz więcej: w 2009 r. 50 osób, w 2010 r. - 70. Obecnie każdego roku jest średnio około 80 osób.

Pracownia bardzo szybko się rozwijała. Czy to znaczy, że dzieci i młodzież chciały śpiewać i występować, a Pani wyzwoliła w nich tę chęć?

Co roku w OCK organizowany był konkurs wokalny IDOL. W tamtym czasie był tak samo popularny jak dzisiejszy The Voice of Poland. Prowadziłam warsztaty wokально-aktorskie, przygotowaliśmy piosenki wg napisanego przeze mnie scenariusza i robiliśmy przedstawienia konkursowe. Część z tych osób wracała w kolejnych latach do konkursu tylko po to, by się dobrze bawić. Wygrana była miłym dodatkiem, natomiast znaczna większość chętnie zapisywała się na zajęcia do naszej pracowni. Każdy, kto się pojawiał, miał zapał i pasję. Wszyscy chcieli występować, a ja starałam się dać im tę możliwość. Niestety, nie każdy wytrzymał, ponieważ były to czasy dużej rywalizacji. Później postanowiłam, że muszę tak konstruować koncerty, aby każda osoba chcąca śpiewać solo miała choć raz możliwość to zrobić, choćby we fragmencie piosenki. Proszę mi wierzyć, że jest to bardzo trudne, wynagrodzić każdego, tym bardziej, że są osoby, które mają pewne predyspozycje muzyczne i muszą więcej i ciężiej pra-

cować nad audiacją i głosem, i są osoby, które przejawiają talent, robią wszystko szybciej i z niejaką łatwością. Bywały sytuacje, w których rodzic lub osoba postronna pytała, dlaczego pozwalam śpiewać dziecku, które fałszuje? A ja się pytałam - dlaczego nie? Czy to, że dzisiaj ta osoba nie ma pewnych umiejętności, bo jest w trakcie ich zdobywania, oznacza, że nie może mieć marzeń? Skoro takie dziecko ma pragnienie zaśpiewania, za każdym razem pokazuje, że pracuje w domu, śpiewa, ćwiczy, nie mam sumienia powiedzieć: "wybacz, ale się nie nadajesz". Jestem od pielęgnowania marzeń, „dmuchania w żagle”. Jestem drogowskazem. Nikt nie ma prawa niszczyć czyichś marzeń.



Trener wokalny przede wszystkim wspiera i naprowadza na odpowiednią drogę. Reszta należy do ucznia i jego rodziny. Niestety większość rodziców nie wierzy w możliwości swoich dzieci. Zamiast je wspierać, robią wszystko, by tylko nie obrały muzycznej ścieżki zawodowej. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego. Jest mnóstwo zawodów związanych ze śpiewem, jak np.: wokalista estradowy, aktor teatru muzycznego, aktor dubbingowy lub dźwiękowiec pracujący przy tworzeniu programu, słuchowiska. Dlaczego w życiu nie mamy kierować się pasją i być szczęśliwymi ludźmi?

W takim razie, będąc przy temacie zawodowym, proszę powiedzieć coś o sobie. Co Panią nakłoniło do tego typu pracy? Czyżby pasja?

Tak, zdecydowanie tak. Od najmłodszych lat śpiewałam wszędzie i wszystko. Buzia mi się nie zamykała. Do 6 r.ż. mieszkałam w lesie z racji pracy, jaką mieli moi rodzice. Wtedy w śpiewie towarzyszyły mi głównie zwierzęta. Sfora psów,

las i dziewczynka z buzią, która się nie zamyka :) Potem przeprowadziliśmy się do Bydgoszczy, gdzie w końcu miałam dla kogo śpiewać; tramwaj, ulica, park, barka na Brdzie, każdy murek był sceną, a ludzie przystawali i słuchali. Wtedy moimi przebojami były piosenki Natalki Kukulskiej i miliony razy wyśpiewany „Puszek okruszek”. Miałam płytę gramofonową i była autentycznie „zdartą płytą”. Nadal ją mam :) Moja mama zapisała mnie do szkoły muzycznej i czar przysł. Chciałam śpiewać, a zmuszano mnie do grania na pianinie. Koszmar. Gdy tylko skończyła się szkoła podstawowa, wróciłam do śpiewania. W kolejnych szkołach były zespoły muzyczne i chóry. Jeździliśmy bez przerwy na jakieś przeglądy. Chodziłam do Pałacu Młodzieży na chór pod kierownictwem Izabeli Cywińskiej, która dała mi inspirację do mojej dzisiejszej pracy. To z tym chórem jeździłam po świecie i zdobywałam mnóstwo umiejętności, bacznie obserwując pracę dyrygenta. Zachłysnęłam się harmonią w głosach. Najmilej wspominał 3-tygodniowy wyjazd do Turcji: koncerty, spotkania z tamtejszą młodzieżą, zderzenie z inną kulturą. Cudowny czas...

Potem studia menedżerskie, które ugruntowały moje umiejętności przywódcze. Następnie szereg studiów podyplomowych: zarządzanie oświatą, przygotowanie pedagogiczne, coaching i tutoring w edukacji. Obecnie kończę muzykoterapię. Jak już zaczęłam się uczyć, to nie mogę skończyć (śmiech).

A co z przygotowaniem wokalnym?

Jestem tzw. naturszczykiem. To znaczy, że od początku mam umiejętności wokalne bez większego ich szkolenia. Nie mogłam jednak polegać wyłącznie na swojej intuicji, dlatego też co chwilę szkolę się z zakresu wokologii. Ukończyłam m.in.:

- Certyfikowane Szkolenie Professional Vocal Coaching w technice MIX z Matteo Mazzucca;
- Certyfikowane 2 letnie szkolenie w Natural Voice Perfection Institute w Krakowie z zakresu metodyki nauczania i rehabilitacji głosu z Kasią Godzisz i Lilią Kowalską-Ziębińską;
- Kilka poziomów DoctorVox Voice Therapy Technique prowadzonych przez twórcę metody dr Iltera Denizoglu (Pedagogical Vocology Advanced Rehabilitation Course);
- Certyfikowany Kurs Pedagogiki Wokalnej



XXI wieku Stowarzyszenia wokalistów MIX z Dominiką Płonką.

Obecnie współpracuję z Gosią Sacatą (znaną trenerką wokalną i youtuberką). Jest jeszcze wiele tematów na mojej liście, które chcę poznać i zgłębić. Systematycznie biorę udział w seminariach naukowych. Rozpoczęłam pracę badawczą na temat wpływu metody DoctorVox na pracę w chórach i zespołach wokalnych pod okiem dra Iltera Denizoglu.

Widzę, że pandemia nie zatrzymała Pani w pracy?

Wręcz przeciwnie. Okres pandemii był dla mnie najbardziej kreatywny. Dostałam czas, dzięki któremu mogłam jeszcze bardziej się rozwinąć. Dzięki temu też więcej mogę dać moim uczniom.

Wróćmy teraz do zespołów, które Pani prowadzi. W tym roku swoją 10 rocznicę obchodzi Chór Joyful Gospel. Skąd pomysł na taki chór i ten rodzaj muzyki?

W październiku 2009 r. wraz z Aleksandrą Bojszczak, Martyną Kuszą i Anią Sołygą pojechałyśmy na warsztaty Gospel do Bydgoszczy. Dwa dni fantastycznych warsztatów wokalnych. Od rana do nocy śpiew w harmonii w chórze liczącym ponad 200 osób. To właśnie wtedy zawiązała się nasza przyjaźń z Brianem Fentressem, który był instruktorem warsztatów (w 2022 roku również w Ostrzeszowie). Człowiek, który żyje muzyką gospel, który wychowywał się w jej duchu, przyjechał do Polski, by pokazać, jak to się robi. Te warsztaty były przełomowe, oczyszczające, energetycznie, dające ogromną nadzieję. Wibracje, jakie się odczuwa podczas wspólnego śpiewu, w chórze gospel są tak potężne,

że nie sposób się im oprzeć. Każdy otwiera duszę i serce, doznaje przypiływu cudownych emocji. Muzyka gospel od zawsze towarzyszyła mi w życiu. To z niej wywodziła się Aretha Franklin czy Whitney Houston, moje guru wokalne :)

Wtedy, na tych warsztatach, rozpieła mnie duma, bo Martyna zaśpiewała solo z wielkim chórem. Potem były warsztaty gospel we Wrocławiu już z większą grupą (2010). Iwona Kałuża tak o nich pisała: „Jedne z dwóch najwspanialszych dni mojego życia (...). Każdy dźwięk, słowo było niesamowite i trafiało w najgłębsze zakamarki serca”. Rozpoczęła się prawdziwa fascynacja śpiewem. W 2011 r. zaprosiłam do Ostrzeszowa organizatorkę warsztatów gospel w Poznaniu Agnieszkę Górską-Tomaszewską. Po tym spotkaniu postanowiłam powołać Chór Joyful Gospel, który oficjalnie działa od 2012 r. Doszły nowe osoby. Chór liczył około 30 członków (młodzieży i dorosłych). Pojawiły się rodziny.

No tak, zostaliśmy przy tych rodzinach. Bardzo często Pani przytacza to słowo podczas naszych rozmów.

Tak, bo w pracowni wokalne było i jest mnóstwo rodzin. Zaczynało się od rodzeństw, które przez kilka lat śpiewały w Joy-u, a potem w chórze Joyful Gospel. Były to: Julia i Maja Skrobek, Aleksandra i Izabella Danielskie, Aleksandra i Monika Biel, Paulina i Kamila Warszawskie, Bogna i Maja Janulek. Potem były już prawie całe rodziny: Alicja, Oskar i Zygmunt Gomółka, Wioletta, Weronika i Marta Sabatowskie, Małgorzata, Aleksandra, Wiktoria i Hania Wieczorek, Wioletta i Julia Siwiec, Bernadetta i Dominika Batóg, Justyna i Julia Cal, Joanna i Zuzanna Chudek, Aurelia i Iza Hoja czy Alina, Leon i Lila Ciachera. Z pewnością kogoś pominęłam, za co z góry przepraszam. Gdy jedna z osób zapisywała się na zajęcia, зараżała swoim entuzjazmem następną. Nawet gdy ktoś twierdził, że się nie nadaje, przeważnie włą-

piąc w swoje możliwości, zostawał na wiele lat. Każdy z zespołów opiera się na rodzinie. Wspólnie tworzymy rodzinę, wspieramy się, uczymy się zdrowej rywalizacji, zawiązujemy przyjaźnie. Tak właśnie powstał zespół Joy Friends, z przyjaciół, którzy spotkali się w Pracowni Wokalnej OCK. Z poczucia rodzinności powstał również czwarty zespół o przewrotnej nazwie Chór 50+. Należą do niego osoby w wieku dojrzałym. Kochają śpiewać muzykę rozrywkową. Uczą się harmonii, są dla siebie wyrozumiałe, mają w sobie mnóstwo pasji i zaangażowania.

Jak Pani to robi, że zrzesza Pani tyle osób w różnym wieku?

Śpiew nie polega tylko na otwarciu ust i wydobyciu z siebie jakichś dźwięków. Każdy człowiek to odrębny kosmos. Pochodzi z innego miejsca, z innego domu, jest po różnych przejściach, ma inne wykształcenie i inny światopogląd. Muzyk, wokalista to ktoś, kto ma wysoką wrażliwość i w sposób szczególny przeżywa swoje życie. Tutor, trener czy pedagog wokalny to osoba, która musi w sposób empatyczny i hołistyczny podchodzić do swojego partnera. Tak, celowo powiedziałam do partnera, a nie ucznia. Nie jestem nauczycielem, który wykłada, a potem wymaga. Mówię: „Jestem partnerem w twojej drodze do sukcesu. To od ciebie zależy, jak daleko pójdziesz ścieżką wokalną”. Nie skupiam



się na konkursach, bo to nie jest najważniejsze. Skupiam się na rozwijaniu skrzydeł i budowaniu wiary w swoje umiejętności. Każdy wokalista podczas śpiewu uruchamia 4 esencje: ciało, umysł, emocje i ducha. Czuwam nad nimi i pokazuję drogę do równowagi, balansu. Budujemy wspólnie poczucie bezpieczeństwa. Scalają nas wspólne projekty, koncerty, wyjazdy i warsztaty. Aby zespół działał, muszą zawiązać się odpowiednie relacje. W tym wypadku słowo „rodzina” dużo wyjaśnia. Naszym największym i najpiękniejszym „rodzinnym” świętem jest wspólny Koncert Kolęd. Na estradzie są wszystkie zespoły ubrane na biało z wyjątkiem Chóru Joyful Gospel, który ma swoje togi. Wspólne kolędowanie bardzo nas uskrzydla.

Cztery zespoły to duże wyzwanie, jednak to nie jest Pani jedyna praca. Czym jeszcze Pani się zajmuje?

Wspólnie z mężem Szymonem Marszałem Marszałkowskim prowadzimy firmę Marszał Music. Mieści się tam sklep muzyczny, serwis sprzętu muzycznego, studio wokalne oraz studio nagraniowe. Mąż przez wiele lat jeździł z zespołem Big Cyc, zajmując się od strony technicznej jego sprzętem muzycznym. Będąc na estradzie, zdobył wiele cennych umiejętności, dzięki czemu obecnie może je wykorzystać, nagłaśniając eventy czy koncerty. Ponieważ jest muzykiem - gitarzystą, prowadzi naukę gry na gitarze. Ja z kolei uczę gry na pianinie, jednak główną profesją jest praca z głosem mówionym i śpiewanym. Zajmuję się rehabilitacją głosu. Ponadto po pandemii pojawiło się wiele osób mających problem z oddechem, więc wspólnie pracujemy nad przywróceniem prawidłowej wydolności oddechowej. Są też ze mną wokaliści kształtujący swój warsztat od strony podstawowej, technicznej i stylistycznej. Występują w różnych konkursach i przeglądach. Dzięki temu, że mamy studio nagraniowe, osoby te nagrywają demo pod konkursy, tworzą swoje portfolio wokalne. Działamy kompleksowo. Zespoły mogą naprawić lub doprowadzić do porządku sprzęt muzyczny przed nagraniem, a wokaliści mogą rozgrzać głos pod okiem trenera :) Ponadto prowadzę w całej Polsce szkolenia dla grup wokalnych oraz dla nauczycieli śpiewu w szkołach i domach kultury. Przygotowuję się do prowadzenia kompleksowych szkoleń z zakresu wokologii dla osób, które nie do końca wiedzą, jak prowadzić zajęcia wokalne, szczególnie w grupach typu schola czy

zespół wokalny.

Jak Pani znajduje siły na robienie tylu rzeczy? 4 zespoły, bezustanne samokształcenie, własna działalność?

Hmmm. Odpowiedź może zaskoczyć. Otóż czerpię siłę z mojej choroby. Wiele lat temu zdiagnozowano u mnie nowotwór złośliwy. Co jakiś czas przechodziłam operacje, były wzloty i upadki, ale za każdym razem wstawałam silniejsza. Wynika to z akceptacji tej sytuacji i z ogromnego wsparcia mojej cudownej rodziny. Myślę o życiu i o tym, czego jeszcze mogę dokonać, czego mogę się nauczyć i ile mogę dać drugiemu człowiekowi. Jestem protagonistą, pełnym pasji i charyzmy trenerem, który czerpie dumę i radość z prowadzenia innych osób ku wspólnej pracy na rzecz doskonalenia samych siebie i społeczności. Mocno wierzę w ludzi i ich dobro. Pracuję w pięknym miejscu, z pięknymi ludźmi, którymi opiekuje się świetny lider - dyrektor OCK Michał Szmał. Mój sukces to również ich zasługa. Wspierają mnie i pomagają mi w pracy, za co jestem ogromnie wdzięczna.

Jakie ma Pani plany na przyszłość? Jak będą obchodzone obie rocznice?

W maju odbędą się otwarte warsztaty wokalne z Gosią Sacatą. W czerwcu planujemy warsztaty Gospel z Brianem Fentressem. Zachęcam wszystkich chętnych do zapisywania się na warsztaty.

Chór Joyful Gospel planuje wyjazd w weekend majowy do Zakopanego. Będzie to integracja połączona z koncertowaniem. Planuję również koncert z okazji 15- lecia, który ma się odbyć podczas Dni Ziemi Ostrzeszowskiej.

Zapowiada się bardzo ciekawie.

Z pewnością tak będzie. Serdecznie zapraszam wszystkich chętnych w każdym wieku do wspólnych obchodów naszych jubileuszy oraz do uczestniczenia w zajęciach Pracowni Wokalnej Ostrzeszowskiego Centrum Kultury, wszak „śpiewać każdy może”.

Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów.

Dziękuję i życzę udanego odbioru naszych koncertów.

Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek

REGIONALNY KONKURS FOTOGRAFICZNY DLA UCZNIÓW
SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I PONADPODSTAWOWYCH

MOJE MIEJSCE, MÓJ CZAS



KONKURS FOTOGRAFICZNY

- PORTRET
- KRAJOBRAZ
- REPORTAŻ
- DOM
- SZKOŁA
- HOBBY

Termin nadsyłania:
• zgłoszeń – 20 marca 2023
• prac – 15 kwietnia 2023

Zgłoszenia i karta prac:
• www.wieza1916.pl
• www.ock-ostreszow.pl
• www.facebook.com/ockfb

Organizatorzy:
Stowarzyszenie Regionalny Ośrodek Dokumentacji WIEŻA 1916
Ostrzeszowskie Centrum Kultury

Partnerzy:
Zespół Szkół Nr 2 w Ostrzeszowie
Starostwo Powiatowe w Ostrzeszowie

Patronat:
Burmistrz MiG Ostrzeszów



OSTRZESZÓW

*Rozwijaj swoją
kreatywność
i wrażliwość
artystyczną!*

YASMINA REZA

ostrzeszowskie
centrum kultury **OK**

ŻYCIE: TRZY WERSJE

TROIS VERSIONS DE LA VIE



Spektakl z okazji Dnia Mamy

26 MAJA GODZ. 18.00 | OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

BILETY: 100 ZŁ | KASA KINA PIAST, BIELTOMATY, ONLINE WWW.BILETY24.PL

*Szlagierowy
zawrót
głowy*

Miroslaw Szoltysek Zespół MarsaAlam

KONCERT
Z OKAZJI DNIA MATKI
21.05.2023 GODZINA 17:00
OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

Bilety dostępne w kasie OCK
i na Bilety24.pl
Tel : 62 730 25 76

Ostrzeszowskie Centrum Kultury
zaprasza na

**WARSZTATY TEATRALNE
DLA SENIORÓW**

Poniedziałki | godz.16:45 |
Klub Filmowy OCK

Prowadzenie: Maria Pigulska

Każdy może spróbować!

OK